

KRYSTYNA HESKA-KWAŚNIEWICZ

Uniwersytet Śląski w Katowicach

ZOFIA KOSSAK O KATOWICKICH BISKUPACH: ARKADIUSZU LISIECKIM I STANISŁAWIE ADAMSKIM

W czerwcu 1945 r. wybitna powieściopisarka Zofia Kossak została wezwana do ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, Jakuba Bermana, od którego otrzymała polecenie natychmiastowego wyjazdu z Polski. Autorce *Nieznanego kraju* oraz jej córce Annie wręczono paszporty, a Berman stwierdził, że w ten sposób spłaca dług wdzięczności wobec pisarki, która uratowała z warszawskiego getta jego bratanków. Oświadczył też, że w kraju nie może ręczyć za bezpieczeństwo pisarki. Matka i córka wyjechały więc w sierpniu i przez Szwecję dotarły do Londynu, gdzie Z. Kossak mieszkała przez dwa lata, a następnie wraz z mężem Zygmuntem Szatkowskim prowadziła fermę w Trossel w Kornwalii, aż do 1957 r.

Tam właśnie napisała pełen tęsknoty za Polską, nostalgiczny *Rok polski*, wspomnieniowe *Dziedzictwo*, liczne powieści i opowiadania, a także szereg tekstów pozostających jeszcze obecnie w rękopisach. Wśród nich znalazło się cenne i wzruszające wspomnienie o pierwszych biskupach katowickich: Arkadiuszu Lisieckim i Stanisławie Adamskim.

Aż do wybuchu drugiej wojny światowej Zofia Kossak mieszkała w Górkach Wielkich należących do diecezji śląskiej, w życiu kościoła uczestniczyła z wielkim oddaniem. Zaprzyjaźniony z nią bp Herbert Bednorz na pogrzebie pisarki powiedział, że „była dla swoich wielkim zbudowaniem”¹. Tak było przez cały czas². Kronika góreckiego kościoła, uzupełniana przez pisarkę, jest tego najlepszym świadectwem. W parafii góreckiej cała rodzina Kossaków była zaangażowana we wszystkie wydarzenia i co niedzielę w pełnym składzie zasiadała w ławie kolatorskiej przy ołtarzu. W gościnnym domu bywali liczni księża, a także często przyjeżdżał bp Stanisław Adamski. O tym świecie, o Śląsku, o jego ludziach myślała z żalem w dalekiej Kornwalii. Z tego wyrastały wspomnienia – wśród nich i to powyżej przytoczone, które zostaje opublikowane po raz pierwszy.

Sylwetki obu duchownych zarysowane zostały barwnie, żywo i z wielką sympatią. Nie ma w tym nic z noty biograficznej, a napotykanne epitety, porównania, także tok frazy, bez przerwy przypominają, że kreśli je pióro wielkiej prozaiczki. Zwłaszcza biskupowi Adamskiemu pisarka poświęciła obszerny szkic. Zwiera on bardzo ważne szczegóły na temat biskupa, których próżno szukać w oficjalnych słownikach. Bogata osobowość, rozmach działania, wielki umysł i serce, w każdym momencie dziejów zaskakujące reakcjami – to tylko niektóre z cech

¹ A. S a p i ń s k i, *Pogrzeb Zofii Kossak-Szatkowskiej w Górkach Wielkich*, [w:] *Zwyczejna świętość. Zofia Kossak we wspomnieniach*. Wstęp, opracowanie, wybór tekstów Krystyna Heska-Kwaśniewicz, Katowice–Cieszyn 1997, s. 129.

² Por. Sz. W r ó b e l, *Zofia Kossak – parafianka górecka*, [w:] *Zwyczejna świętość...*, s. 29–30.

wydobyte przez pisarkę. Bardzo cenne wydają się wyjaśnienia dotyczące przyjmowania volkslisty na Śląsku. Słowa, napisane przez Zofię Kossak mają tym większą wagę, że pisze je żarliwa patriotka, autorka *Nieznanego Kraju*.

Narracja zmienia nastrój: od pewnej powściągliwości, charakteru informacyjnego, w części poświęconej biskupowi Lisieckiemu, po pełen dramatyzmu, ścisnąca za gardło, obraz biskupa Adamskiego rozdającego Komunię św. w czasie powstania warszawskiego. Ów nastrój odbija się także na składni tekstu. Gdy autorka pisze o przykrościach spotykających bp. Adamskiego, pojawiają się krótkie, jakby rwane zdania, pełne wykrzykników, znaków zapytania, znakomicie oddające emocje narratorki.

Okres opisujący powojenne dzieje katowickiego biskupa był zapewne pisany na podstawie relacji, niekoniecznie ścisłych, dochodzących z kraju. Wśród nich znalazła się też pogłoska o śmierci Stanisława Adamskiego, który wprawdzie od 1947 r. był ciężko chory, ale przecież żył do 1957 r. Być może wydalenie biskupa z diecezji katowickiej w 1952 r. zostało zniekształcone i dotarło do pisarki jako wiadomość o śmierci. Wszakże zakończenie wspomnienia o niezłomności ks. Stanisława Adamskiego aż do swych ostatnich dni jest w zupełności prawdziwe: „Miłośnik użytecznego konkreту” – jak go pięknie określiła Zofia Kossak, przy tym zdolny do romantycznych gestów, pozostaje na długo w pamięci każdego, kto przeczytał owo wspomnienie.

* * *

Maszynopis zawierający *Wspomnienie* to sześć i pół strony; na ostatniej znajduje się ręczny podpis autorki. Nad wersetami pisanymi na maszynie widać liczne poprawki naniesione ręcznie, charakterystycznym pismem Zofii Kossak, wiecznym piórem. To ślad nieustannej pracy pisarskiej nad tekstem. Widać wyraźnie dążenie do znalezienia słów oraz zwrotów najlepszych, najposłuszniejszych autorskiej wizji. Zachowano oryginalną stylistykę i składnię tekstu; zmodernizowano jedynie pisownię i interpunkcję. Maszynopis jest własnością dzieci pisarki: Anny Bugnon-Rosset oraz Witolda Szatkowskiego, którym składam podziękowanie za udostępnienie cennego dokumentu.

Emigracja 1954

WSPOMNIENIA

Nowa diecezja katowicka stwarzała dla swego ordynariusza nie lada problemy. Włączenie Śląska w organizm Rzeczypospolitej nie obywało się bez wstrząsów, socjalnych, ekonomicznych i politycznych. Śląsk tęsknił do Polski jak tęsknią dzieci zabrane rodzicom w niemowlęctwie, odnajdujące ich dopiero w dorosłym wieku. Radość, wzruszenie i... obcość. Obie strony żywiły w sercu idealny wizerunek nieobecnych, daleki od rzeczywistości. Stąd zawód, czy zawodu żal. Jeżeli chodzi o Śląsk, panujący w Polsce chaos powojenny, inflacja, powszechna nędza, wykorzystywane przez propagandę niemiecką, utrudniały dodatkowo proces asymilacji.

Pierwszym polskim ordynariuszem śląskim był ks. Arkadiusz Lisiecki³, wielki uczony, znakomity tłumacz Ojców Kościoła. Oderwano go od ukochanej biblioteki, od Pasterza Hermasa, posadzono na stolcu biskupim wśród pierońskiego zamętu i kazano pasterzować. Zadanie przerastające siły naukowca, bardziej obeznanego z greką, niż z antagonizmami dzielnicowymi.

Sejm Śląski uchwalił budowę katedry w Katowicach, wspaniałej, ogromnej, mającej zadziwić całą Polskę. Rozpoczęto budowę na wzgórzu, skąd widok obejmował całe miasto. Wybór krajobrazowo trafny, okazał się nieszcześliwy. Pobliska kopalnia „Wujek” to zalewała wykopy wodą, to pozwalała ziemi rozstępować się na boki pod fundamentami gmachu. Rzeczoznawcy radzili porzucić budowlę i rozpocząć ją w innym miejscu. Lecz tutaj utopiono już olbrzymie sumy (utopiono w dosłownym znaczeniu) i biskup nie mógł zdecydować się iść za tą radą. Troski z osuwającymi się fundamentami acz poważne były niczym wobec wewnętrznego politycznego rozdarcia Śląska. Pragnąc uchronić przed nim duchowieństwo, biskup zakazał księżom swej diecezji zabierać głos w sprawach politycznych. W następstwie tego rozporządzenia stanęła przed nim delegacja dziekanów błagając, by zakaz cofnął, gdyż proboszczowie nie będą mogli biskupa usłuchać. Wyjaśniali, że narodowe odrodzenie Śląska było w 90% dziełem księży. Że lud przywykł uważać swych proboszczów za kierowników nie tylko duchowych, lecz politycznych i z każdą wątpliwością zwracać się do nich. Jakże w czasach obecnych, tak trudnych, zrzec się tej roli, zbywając parafian zdawkowym „ja ci radzę, jak uważasz”? Niech Jego Ekscelencja raczy zarządzenie zmienić!

Ekscelencja nie wiedział, co począć. Gryzł się, martwił, aż umarł na serce⁴, w czasie wizytacji, zostawiając kurię obdłużoną, budowę katedry zachwianą, umyśły wzburzone.

Wtedy to przybył na Śląsk właściwy człowiek, biskup Adamski. W przeciwieństwie do poprzednika miał doskonałą znajomość człowieka, życiowe podejście do wszelkich strat i poczucie rzeczywistości. Lubił dokonania pożyteczne i konkretne. Posiadał w wysokim stopniu zdrowy rozum, ów bezcenny *common sense*, którego częsty brak w psychice polskiej jest przyczyną tylu nieszczęść. Umiar i prostota nowego biskupa, równowaga bijąca z czerstwej postaci zwieńczonej gęstą szpakowatą czupryną, działała kojąco na otoczenie. Zresztą wiedziano, nim przybył, że to geniusz finansowy, jeden z twórców Związku Spółek Zarobkowych, obkuty w sprawach ekonomicznych jak rzadko. Pod jego spokojną, gospodarną dłoń wyrównały się trudności, znikwały zobowiązania. Wbrew pesymistom, ukończono szczęśliwie prace koło fundamentów i zarys przyszłej świątyni wychynał nad poziom placu. Gdy podciągnięto mury do pewnej wysokości, biskup poniechał katedry, cały nacisk kładąc na szybkie skończenie gmachu pomyślanego przez budowniczych jako pałac biskupi, a przeznaczonego przezeń na śląskie seminarium duchowne. „Co mi po wielkim kościele – mawiał – jeżeli nie będzie do niego młodych, śląskich księży? – seminarium winno iść przed katedrą”.

³ Pisarka była w błędzie, ponieważ pierwszym biskupem śląskim był August Józef Hlond (1881–1948), który urząd swój sprawował w latach 1922–1926, aż do ogłoszenia przez Piusa XI arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim.

⁴ Bp Arkadiusz Lisiecki zmarł na udar serca w roku 1930 podczas wizytacji w Cieszynie.

Najwyższą uwagę, dobrą wolę i wysiłki poświęcał sprawie pogodzenia zwądnionych dwóch partii, pro i contrarządowej. Doprowadzenie do zgody poczytywał za swoje zadanie życiowe. Nawoływał, łagodził, pośredniczył, przedkładał. Nie zrażał się brakiem powodzenia i wierzył, że cel osiągnie. Zanim to się jednak stało, przyszła wojna.

Los Śląska pod okupacją niemiecką zdawał się być przesądzony. Terror, bezlitosna masakra wszystkiego co w czasie dwudziestolecia było narodowo aktywne. Chcąc swą diecezję choć w pewnej mierze ochronić, biskup Adamski wydał cichy rozkaz, by wszyscy, wszyscy Ślązacy, zgłaszali się na volksdeutschów. Gdzie owce są farbowane, czarne nie wpadają w oczy. Taktyka mimikry jest dobrą taktyką.

Któżby ośmielił się dziś twierdzić, że rozkaz ten nie był rozumny. W porównaniu z innymi zachodnimi dzielnicami Polski, Śląsk poniósł znikome straty. Kraj nie został zniszczony, ludność nie wywieziona. Decyzja okazała się mądra. Na Zachodzie nagradzano burmistrzów, którzy w podobny sposób postępowali. Inaczej sądzono w Polsce w r. 1940. Biskup zdrajca! Biskup szkodnik narodowy! Podziemna prasa lewicowa pieniężła się z oburzenia. Podziemna prasa katolicka milczała, nie wypowiadając się na ten temat, co było też dość wymowne.

Ponieważ biskup sam jeden nie poddał się swemu rozkazowi, Niemcy kazali mu wyjechać ze Śląska do Generalnej Guberni (jak ta nazwa śmieśnie dzisiaj brzmi! Prawie jak Stalinogród!). Osiadł w Warszawie w małym mieszkanku na Kanonii. Nie starał się przed Podziemiem tłumaczyć lub bronić. Przeciwnie, rozżarzył przygasającą burzę, wypowiadając się kategorycznie przeciw udziałowi księży w pracy konspiracyjnej. – Gdybym mógł – oświadczył wprost „asom” podziemia – skazałbym na areszt domowy każdego księdza, który lata po mieście z bibułą albo aparatem nadawczym w kieszeni. To do księży nie należy. Księża mają obowiązek pilnować, żeby nikt nie był zmuszony żyć i umierać bez sakramentów św. Księża mamy za mało. Nie wolno ich narażać bez potrzeby. Największe nieszczęście dla Kraju, to gdyby zabrakło księży.

Trzeba uprzytomnić sobie atmosferę owych lat szalonych, całopalnych, gdy wszelka ekonomia zdawała się małodusznością, a slogan „kto umiera – wolnym już” posiadał moc obowiązującą, by zrozumieć oburzenie, jakie wywołał ów trzęsły, rozumny głos. Nie pierwszy raz zresztą w dziejach. W r. 1862 po zesłaniu na Sybir arcybiskupa warszawskiego, Felińskiego, jego następcą arcybiskup Fijałkowski zabronił pieśni patriotycznych w kościołach. Jak wiadomo, chóralne śpiewanie *Boże coś Polskę* lub *Z dymem pożarów* stanowiło zwyczaj. Władze rosyjskie reagowały nań, puszczając kozaków, którzy wpadali konno do katedry lub św. Krzyża, tratowali klęczących, smagali nahajami. Nowy arcybiskup uznał te prowokacje za bezużyteczne, powodujące tylko straty w ludziach i profanacje świątyń. Oburzenie przeciw niemu było powszechne. Wyrazicielką opinii publicznej stała się pani Lucyna Ćwierciakiewiczowa, autorka książki kucharskiej, sroga baba, która w niedzielę u św. Jana tuż po mszy, gdy arcybiskup odchodził od ołtarza, zabrała potężnie głos i w „imieniu Narodu” przeklęła winowajcę do „trzeciego pokolenia” (sic !)

Biskup Adamski nie został przeklęty, ale prawie. Żadna z młodszych Ćwierciakiewiczowych ani się domyślała, że równocześnie „małoduszny, zły Polak” z własnych funduszków zasila Podziemie. Konspirując się przed konspiracją równie jak przed Niemcami, wypłacał co miesiąc zaufanej łączniczce 10 000 zł na pomoc dla rodzin więźniów i rodzin rozstrzelanych.

Popularność i uznanie, o które nie dbał, wróciły do niego w okresie Powstania⁵. Widywano codziennie jego mleczną już siwiznę i fioletową piuszkę na najbardziej zagrożonych odcinkach. Jeszcze pył wzniesiony wybuchem bomby nie opadł, gdy biskup dźwigał rannych, udzielał absencji konającym. Zwyczajny dobrośliwy spokój nie opuszczał go wśród niebezpieczeństwa. Mszę św. odprawiał na Wareckiej w na wpół rozwalonym domu i rozdawał Komunię św. tłumom kłęzącym na zasłanej gruzem ulicy. Samoloty niemieckie rozpoczynały codzienne bombardowanie. Na twarzy biskupa malowała się obawa, czy zdąży rozdać Ciało i Krew Pańską nim nad Środmieście nadlecą i czy wystarczy dla wszystkich komunikantów? Tych ostatnich zawsze brakło. Więc łamał je w palcach na dwoje, na czworo, kładł okruchy w usta ludzi głodnych Boga, a mogących lada chwila przed Bogiem stanąć. Złowrogie „szafy” przypominające skrzywienie wrót zapowiadały serię pocisków, słowa: Corpus Domini... custodiat animam tuam... otwierały wrota również żywota wiecznego.

Biskup Adamski wyszedł cało z eposu Powstania, doczekał „wyzwolenia” i wrócił na Śląsk. Tu po raz pierwszy zawiodły go przenikliwy rozum i znajomość ludzi. Nie poznał się na bolszewikach od razu. Co prawda wydaje się wątpliwym, by jakkolwiek człowiek Zachodu poznał się, nim go pouczą osobiste i bolesne doświadczenia. Przyczyna tego leży w dwoistości natury rosyjskiej. Słowianin i Mongoł nie stapiają się z sobą, wytwarzając mieszaninę cech, lecz jak gdyby zasuwał się na siebie, po czym, zależnie od okoliczności, jeden lub drugi występuje w nieskazonnej pełni typu. Biskup Adamski zaufał Słowianinowi. Obiecali mi... mawiał, to barbarzyńcy, ale szczerzy ludzie... Sam marszałek Koniew zapewnił mnie, że...

„Szczerzy ludzie” już gotowali dla niego celę więzienną, a on jeszcze ufał. Może bez tych złudzeń nie miałby dość energii, by rozwinąć działalność, krótką, lecz błogosławioną Wiosna 1945 r. widziała nędzę i tragedię wysiedleńców polskich zza Buga, przierzucanych na Ziemię Odzyskane. Transport odbywał się w warunkach okropnych, warunkach sowieckich. Choć odległość Tarnopol – Katowice, czy Lwów – Katowice nie jest zbyt wielka, podróż trwała dnie, nieraz tygodnie, gdyż linie kolejowe przeciążone były wojskiem. Zrozpaczonych, udreżonych, głodnych i spragnionych ludzi czekała ma dworców katowickim świetnie zorganizowana ekipa Caritasu, barak pod flagą papieską, w baraku ciepła kąpiel, czyste łóżka, bielizna, gorący posiłek. Koszty tej placówki, jedynej na terenie Polski, przez którą przeszło wówczas kilkaset tysięcy ludzi, były olbrzymie, składała się na nie cała diecezja, a geniusz administracyjny biskupa mnożył fundusze. Niezależnie od punktu dworcowego, biskup zorganizował na mieście szpital dla wysiedleńców i dom noclegowy. Wielu dzisiejszych mieszkańców Ziemi Odzyskanych zapewniało później, że placówka katowicka uratowała ich przed ostatecznym załamaniem.

Wiek zdawał się nie mieć wpływu na energię biskupa Adamskiego. Miłośnik użytecznego konkretnego był po dawnemu pełen inicjatywy, wielkich zamiarów na przyszłość. Wpředce jednak przyszedł moment, w którym „szczerzy ludzie” odślonili swe drugie oblicze...⁶

⁵ Bp Stanisław Adamski był w czasie powstania warszawskiego jedynym biskupem pełniącym posługę kapelana.

⁶ 7 XI 1952 r. bp Adamski na mocy dekretu Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym został wydalony z diecezji katowickiej.

W jednym z ostatnich swych listów pasterskich Biskup śląski prosił diecezjan, by modlili się dlań o łaskę szczęśliwej śmierci⁷. Wiemy wszyscy, co ta prośba oznaczała. Pozostać sobą aż do chwili zgonu. Nie dać się zmienić w kukłę bezwolną, wyznającą niepopołnione winy. Oddać duszę Panu w pełni świadomości, nazywając Prawdę – prawdą, zło – złem, nadzieję – nadzieją. Bóg tej prośby swojego sługi wysłuchał.

Biskup Adamski nie lubił metod konspiracyjnych. Ekonomista, uważał, że szafunek polskiej krwi nie wytrzymuje rachunku. Któż wie jednak, czy przed śmiercią nie brzmiało dlań otuchą, niemiłe niegdyś hasło Podziemia: Kto przeżyje wolnym będzie, kto umiera – wolnym już!

Zofia Kossak

⁷ Do Katowic bp Adamski powrócił w październiku 1956 r.; był bardzo schorowany i częściowo sparaliżowany, zmarł 24 XI 1967 r.